

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [MUZYKA]

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Przed chwilą mogliście usłyszeć fragment piosenki, którą śpiewała Aga Zaryan, to jest piosenka „Miłość”. Piosenka i cała płyta ukazały się stosunkowo niedawno, bo kilka lat temu, natomiast tekst, który wokalistka śpiewała, powstał dużo dawniej, napisała go Krystyna Kraheńska, i chciałabym, żeby to właśnie ona była bohaterką dzisiejszego spotkania, żebyśmy wokół niej skupili rozmowę. Znajdujemy się w wyjątkowym miejscu, bo mamy stąd widok na, no, może nie całą, ale na spory fragment warszawskiej Woli, to jest taras w Muzeum Powstania Warszawskiego, bo to właśnie tutaj pracuje doktor Szymon Niedziela, który o Krystynie Kraheńskiej zgodził się opowiedzieć. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

SZYMON NIEDZIELA: Dzień dobry pani, dzień dobry państwu.

ALEKSANDRA GALANT: **Krystyna Kraheńska, kojarzymy jej twarz w Warszawską Syrenką, ale to była postać niezwykła, ona była i poetką, i sanitariuszką, walczyła w powstaniu, kobieta z wyższym wykształceniem, która urodziła się na Polesiu, postać, o której zdecydowanie warto powiedzieć więcej.**

SZYMON NIEDZIELA: Gdybyśmy uparli się i wpatrując się w rzeźbę Syrenki, herbu Warszawy, dopatrywali się twarzy Krystyny Kraheńskiej, to nie jest to odbicie, dlatego że celowo artystka Ludwika Kraskowska-Nitschowa posłużyła się takim zabiegiem, który moglibyśmy nazwać monumentalizacją twarzy. Było to takie troszeczkę ówczesne RODO, bowiem Krystyna Kraheńska, pozując, była dziewczyną, kobietą niezwykle skromną, nie chciała, żeby później każdy w Warszawie na ulicy zaczepiał ją, pokazywał palcem i mówił „O, patrzcie, to ta, co to Syrenka jest do niej podobna”. O jej prywatność bardzo zadbała właśnie artystka, pani Ludwika Nitschowa, i tworząc rzeźbę, doprowadziła właśnie do tak zwanej zmonumentalizowanej twarzy. Czyli ona nie jest takim podobieństwem stuprocentowym, natomiast, powiedzmy, tułów Krystyny Kraheńskiej jest jak najbardziej już później odzwierciedlony w tej słynnej rzeźbie odsłoniętej dwudziestego dziewiątego czerwca tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku nad Wisłą, bo to wtedy właśnie było odsłonięcie Syrenki. A tutaj jeszcze pochodzenie Krystyny Kraheńskiej, bowiem dała ona herbowi Warszawy, czyli Syrence twarz, Warszawie życie oddała przecież, a sama pochodziła, no, historycznie tak mówiąc, geograficznie też to nie było Polesie, ona była zakochana w Polesiu, prowadziła badania etnograficzne na Polesiu, ale pochodziła, no, historycznie to z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, administracyjnie, gdy się urodziła, a urodziła się w tysiąc dziewięćset czternastym roku Krystyna Kraheńska, czyli jeszcze Polski nie było. Ziemie, gdzie się urodziła, czyli wieś Mazurki, powiat baranowicki, Baranowice, to ówczesnie były granice Cesarstwa Rosyjskiego, ale historycznie te ziemie, to można powiedzieć, Litwa, to jest ta ziemia, po której chodziły takie postaci, tacy koryfeusze historii jak na przykład Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa, Jakub Jasiński, Romuald Traugutt. I stamtąd właśnie wywodził się ród Kraheńskich, ród szlachecki, bowiem urodziła się na wsi Mazurki, bo tak właśnie było, ale ona urodziła się na dworze szlacheckim, i ona pochodziła z

pradawnej szlachty, z rodu Krahelskich, i jej ojciec Jan Krahelski był wojewodą poleskim, matka była biologiem, zresztą rodzice przeżyli ją, bo przeżyli drugą wojnę światową, spoczywają na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku, Krahelscy. Ale ich gniazdo rodowe, to właśnie Mazurki, powiat baranowski, a później losy Krystyny Krahelskiej tak się potoczyły, że no, stała się symbolem Warszawy, nawet jeżeli nie jest to niczyja wina, ale być może ktoś słysząc, że Krahelska, Syrenka, pomyślałby, że to warszawianka, no bo dała swoją twarz Warszawie i jak jeszcze powiedziałem, życie oddała Warszawie, nie tylko swoją twarz, swoje ciało, ale też właśnie życie, no ale to była jak najbardziej, powiedzielibyśmy właśnie, Polka z Kresów, z Kresów północno-wschodnich, z tego pogranicza Litwy, Polesia, niezwykle bogatego etnograficznie, w czym była rozkochana.

ALEKSANDRA GALANT: Krystyna Krahelska początkowo studiowała geografię na Uniwersytecie Warszawskim, ale właśnie na tę etnografię studia zamieniła. I też wydaje mi się, że szczególnie ważne jest to, o czym pan powiedział odnośnie do jej pochodzenia i miejsca wychowania, bo to miało bardzo duży wpływ na to, kim ona była, co robiła, no i właśnie, że do pracowni Ludwika Nitschowej trafiła. To była koleżanka jej ciotki. Jedną z kuzynek opisywała, że ona była wrażliwa, zmienna w nastrojach i nie miała o sobie dobrego wyobrażenia.

SZYMON NIEDZIELA: Rzeźbiarka Ludwika Nitschowa była przyjaciółką Wandy Krahelskiej. Wanda Krahelska to ciotka Krystyny, siostra jej ojca Jana Krahelskiego, również postać i kobieta nietuzinkowa, taka kobieta, wręcz można by powiedzieć, żołnierz, komandos, bowiem członkini organizacji bojowej PPS, w tysiąc dziewięćset szóstym roku to ona między innym była jedną z osób, które przeprowadziły zamach na generał-gubernatora warszawskiego Georgija Skałona, bardzo później w czasie okupacji zaangażowana w Radzie Pomocy Żydom „Żegota”, i to właśnie na spotkaniu z Ludwiką Nitschową przyszła nagle do swojej cioci Wandy Krystyna, tam ją Ludwika Nitschowa zobaczył, spodobała się. „O, to właśnie ten typ!”. Ale jaki typ? Bo to jest ważne. Typ urody słowiańskiej.

ALEKSANDRA GALANT: Prezydent Starzyński chyba powiedział, że ona jest taka bardzo polska.

SZYMON NIEDZIELA: Kiedy czyta się jakiegokolwiek wspomnienia w literaturze, również patrzy się na zachowane zdjęcia Krystyny Krahelskiej, owa słowiańska, polska uroda, to nade wszystko, no, to, co widzimy, czyli jasne włosy, zielone oczy... Ale teraz: Krystyna Krahelska nie była typem filigranowej rusalki. I teraz dochodzimy do jej negatywnej samooceny, o której też mamy zapisane dowody, mamy jej takie wypowiedzi, wręcz samobiczowanie w postaci: „Osiemdziesiąt kilo żywej wagi!”. Jak najbardziej możemy domyślać się, że Krystyna Krahelska miała jakieś anatomiczne kompleksy – niepotrzebne, bo przecież miliony zachwycaly się Syrenką. Ale osobowość Krystyny Krahelskiej to jest najważniejsze, kiedy mówi się o tej postaci. Krystyna Krahelska, to jest osoba zatopiona w przyrodzie, to jest córka przyrody, to jest osoba, dla której świat miejski, kamienice, dworce, tory tramwajowy, zgiełk, jakieś sklepy, jakieś kawiarnie, to był świat obcy, ona była absolutnie z boku. Jej świat, to było niebo, gwiazdy, słońce, łąka, ziemia pachnąca, kwiaty, rośliny, przyroda. Oraz etnografia, czyli bogactwo kultury ludowej, wcale nie bogactwo na przykład wybitnych przedstawicieli sztuki albo nauki z wielki miast, z uniwersytetów, tylko raczej śpiewający jakiś na polu Poleszuk. Albo krój jakiejś tam sukienki huculskiej, bowiem najbardziej zakochana była w kulturze poleskiej,

czyli Poleszuków, oraz w Huculszczyźnie, gdzie planowała nawet pierwszą swoją pracę magisterską pisać na temat tkactwa i bednarstwa na Huculszczyźnie. Bardzo ją ten temat ujął i ona to nade wszystko kochała. Pamiętajmy, że tutaj przyniosły ją losy do Warszawy tylko i wyłącznie dlatego, że patriotyzm miała Krystyna Kraheńska w DNA, ona tu nie musiała przyjeżdżać. Gdy wybuchła wojna pierwszego września, Kraheńska jest w Mazurkach, u siebie tam, ale wie, że musi przyjechać do Warszawy, musi się zaangażować, więc przyjeżdża do miasta, które dla niej jest przestrzenią obcą jej duszy. Jej dusza nigdy nie wyraziła się w mieście. Jej patriotyzm, ona zdała egzamin z patriotyzmu, bowiem tu w Warszawie zapisała się do Związku Walki Zbrojnej, do Armii Krajowej, później walczyła w powstaniu, tutaj oddała życie. Jednak jej dusza była duszą na wskroś ukrytą na bezkresnych polach i łąkach dawnej Litwy, historycznej, czyli części Polski. Coś miała w sobie z inwokacji „Pana Tadeusza”, że o nas najpierw zachwycała się tymi właśnie, jak to pisał Mickiewicz w inwokacji: „Przenoś moją duszę utęsknioną [...] do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem” – to był jej świat. Ona dopiero później zauważyłaby architekturę Warszawy, że jaka to starówka piękna, że Śródmieście jakie nowoczesne, a Mokotów, a Ochota, a Żoliborz, a Szklane Domy. Nie. Gdzieś tam huczący bąk albo jakiś ptaszek lecący, a teraz patrzymy na takie dwa wróble, to penie te wróble bardziej by zachwyciły Krystynę Kraheńską niż architektura.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

SZYMON NIEDZIELA: A kiedy tak podkreślam jej umiłowanie przyrody, i śpiewu, tylko że śpiew, pomimo tego, że to była osoba z wyższych sfer, Kraheńska, ona pobierała nauki śpiewu, taka słynna diwa, ale to słynna w całej Europie, o nazwisku Zboińska-Ruszkowska, Helena Zboińska-Ruszkowska... Ale inspiracją najważniejszą dla Krystyny Kraheńskiej nie byłaby Opera Wiedeńska ani Opéra Garnier w Paryżu, tylko znowu jakieś huculskie pieśni, jej to się strasznie podobało, i stąd też uwielbiała takie pieśni ludowe, brała udział w nagraniach w Wilnie, w Baranowiczach czy w Warszawie. To trzeba mieć serce jakieś takie, nie wiem, ze zbrojonego betonu, żeby nie wzruszyło się Krystyną Kraheńską, dlatego że ona tak tę przyrodę kochała. I umrzeć jej przyszło też na łonie przyrody, bo ona dokładnie była postrzelona, wprawdzie przy ulicy Polnej, ale na takim odcinku, że było nawet kartoflisko, gdzie tam rosły sobie jakieś rośliny, i tam wśród tych roślin właśnie zginęła.

ALEKSANDRA GALANT: Ominęliśmy jeden epizod z życia Krystyny Kraheńskiej, który tłumaczył, dlaczego ona w powstaniu warszawskim, przypadła jej rola sanitariuszki.

SZYMON NIEDZIELA: Krystyna Kraheńska już angażuje się w struktury wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego od początku, od trzydziestego dziewiątego roku. Najpierw Związek Walki Zbrojnej, później Armia Krajowa, pseudonim „Danuta”, łączniczka i sanitariuszka. Właśnie praktyki we Włodawie chociażby, chęć pomagania, która później tak się sprawdzi właśnie w powstaniu warszawskim. Będzie sanitariuszką razem ze swoją kuzynką Haliną Kraheńską w dywizjonie „Jeleń”, w plutonie 1108, w nomenklaturze wojskowej to są szczegóły niezwykle istotne. Pluton 1108, dywizjon „Jeleń”, siódmy pułk ułanów lubelskich. I początek powstania zastał Krystynę Kraheńską w Śródmieściu Południowym, zadanie, jakie stało przed dywizjonem „Jeleń”, niewykonalne, no ale to całe powstanie było niewykonalne, to było zdobycie takiego bardzo ważnego budynku Marszałkowska 3/5, to był Dom Prasy, redakcja

między innymi gazety godzinowej wydawanej przez Niemców „Nowy Kurier Warszawski”. No i o godzinie siedemnastej byli skoncentrowani w budynku Polna 46, i stamtąd ruszają do ataku. Ale to Niemcy byli doskonale wstrzelani, na dachach byli gołębiarze, czyli strzelcy wyborowi. No i huraganowy ogień nieprzyjaciela sprawił, że żołnierze dywizjonu „Jeleń” muszą wycofywać się z Polnej w kierunku na Pole Mokotowskie. Ale wtedy, w tamtych czasach, Pole Mokotowskie sięgało prawie do ulicy Polnej. Dzisiaj oddzielone jest wielką arterią komunikacyjną, czyli Trasą Łazienkowską oraz ulicą Waryńskiego. Ale w tamtym układzie miasta praktycznie Pole Mokotowskie dotykało. Więc ucieka się tam, gdzie są jakieś krzaki, jakieś drzewa, więc uciekają na to Pole Mokotowskie. Pędząc do rannego powstańca, około godziny osiemnastej, Krystyna Kraheńska została najprawdopodobniej przez gołębiarza postrzelona trzy razy w klatkę piersiową. I około godziny osiemnastej pierwszego sierpnia przewraca się, traci przytomność. I nie można było pochować ciała, bo nadal trwały walki. Trzeba było więc czekać do zmroku, do godziny około dwudziestej pierwszej. I około dwudziestej pierwszej towarzysze broni zabrali, jeszcze życie w niej było, nawet troszeczkę przytomności, bo później w szpitalu powie nawet, kim jest, ale już po trzech strzałach, no, w klatkę piersiową, to uratować było bardzo trudno, aczkolwiek przeniesiono ją, też na ulicę Polną, dokładnie do szpitala powstańczego przy Polnej 34, i tam była operowana. Tam powiedziała zresztą „Jestem Krystyna Kraheńska, nazywam się Krystyna Kraheńska”, i około czwartej nad ranem, drugiego sierpnia około czwartej nad ranem umarła. Pochowano ją w grobie prowizorycznym, również w miejscu, którego dzisiaj nie ma. To posesja Polna 36. Dzisiaj jest tam właśnie ulica Waryńskiego przebita, ona ulica, po tym grobie nie ma śladu. I tam spoczywała do wiosny, do kwietnia czterdziestego piątego roku, kiedy to ekshumowano ciało i pochowano na starym cmentarzu na Służewie. Tam właśnie do dzisiaj Krystyna Kraheńska spoczywa. Zginęła w wieku trzydziestu lat jako kobieta przepojona miłością niewyobrażalną do przyrody, do ziemi, do kultury ludowej, sama właśnie wywodząc się ze szlachty, rozkochana była w kulturze ludu. Ale że była kobietą z krwi i kości, pragnęła miłości, i to jej nie było obce. No i też taki w jej życiu był. Ale wszystko nieszczęśliwe, i to jak! Bardzo Krystyna to przeżyła, bardzo, bardzo. Na przykład miała takie postanowienie, że nie będzie śpiewać, koniec ze śpiewem po tej sprawie! Ale ostatecznie śpiewała, śpiewała, bo to dowiodła tego, gdy poproszono ją, dowódca batalionu „Baszta”, Ludwik Berger w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku poprosił ją, żeby może skomponowała jakąś piosenkę, która stanie się hymnem tego batalionu, a później ta piosenka stała się takim prawie że hymnem Polskiego Państwa Podziemnego. To oczywiście piosenka „Hej, chłopcy, bagnet na broń”, którą ona napisała, i po raz pierwszy zresztą, taka prapremiera odśpiewania tej piosenki przez nią miała miejsce w mieszkaniu Ludwika Bergera na Żoliborzu przy ulicy Czarnieckiego. Więc Krystyna Kraheńska, najważniejsze jej cechy, to zdecydowanie broniłbym tego, że ponad wszystko umiłowanie świata przyrody, przez to również i zbliżenie się do natury, do Boga jako do stwórcy, nie tyle zbliżenie się i afirmacja, i podziw dla dzieł ludzkich, takich jak na przykład miasto, bo miasto jest dziełem człowieka, to są budynki, osiedla, zabytki wspaniałe, muzea, uczelnie. Jej to nie porywało, o wiele bardziej lecały motyl gdzieś nad Szczarą, w Mazurkach, to by ją porwało. Po drugie wrażliwość artystyczna na śpiew, absolutnie, śpiew ponad wszystko, jako jej arcyzm, wyrażała się głównie właśnie poprzez śpiew. A trzecie, zakodowany gdzieś właśnie w DNA tamtego pokolenia i tego rodzaju Kraheńskich patriotyzm, czyli obowiązek, obowiązek wewnętrzny, żeby ponieść ofiarę. Że nie mogą beczynnie na przykład schować się gdzieś tam w Mazurkach, jeżeli naród polski walczy. To ja muszę też tu przyjechać, przyjechać do Warszawy, i tak, jak mój dziadek, jej dziadkiem był

Aleksander Krahelski, powstaniec styczniowy oraz zesłaniec syberyjski, no i była kolejnym pokoleniem w tej sztacecie, w zawodach brała udział, ukończyła je w sposób tragiczny, ale ukończyła najlepiej, jak mogła, jako sanitariuszka dywizjonu „Jeleń” drugiego sierpnia o godzinie czwartej nad ranem w prowizorycznym szpitaliku powstańczym w Śródmieściu Południowym przy Polnej 34.

ALEKSANDRA GALANT: O niezwyklej postaci zgodził się pan opowiedzieć. Kiedy mówił pan o jej wielkiej miłości do świata przyrody, pomyślałam sobie, że to jest piękne, że pomnik Syrenki stoi nad Wisłą, czyli w takim miejscu w Warszawie, gdzie tej przyrody jest zdecydowanie najwięcej. O Krystynie Krahelskiej, uczestniczce powstania warszawskiego, poetce, autorce piosenek, pasjonatce etnografii zgodził się dzisiaj opowiedzieć, i opowiedział, doktor Szymon Niedziela z Muzeum Powstania Warszawskiego. Bardzo dziękuję za tę rozmowę.

SZYMON NIEDZIELA: Dziękuję również.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.